**Rozwiązaliśmy zagadkę grobu na Szubienicznej Górze**

Dorota Karaś

28 października 2018 | 16:10

"Życie jest ciężkim snem, marą jest krwawą" - taki napis znajduje się na płycie nagrobnej 6-letniego polskiego chłopca na dawnym cmentarzu krematoryjnym w Gdańsku. Przez kilkadziesiąt lat nie było wiadomo, kim jest pochowane tutaj dziecko.

Umówiliśmy się na cmentarzu na Szubienicznej Górze. Paweł zadzwonił, że się spóźni, chodziłam więc między grobami sama. Napisy na kamiennych tablicach głównie niemieckie – nic dziwnego, przecież chowali tu ludzi przed drugą wojną. Berta Müller zmarła w wieku 12 lat, zachował się rok narodzin i śmierci: 1904. Po innych został jedynie kawałek imienia lub nazwiska, fragment daty. Czasem tylko odłupany kamień.

\*\*\*

Jeden z nagrobków stał prosto, jakby nietknięty przez czas. Oszczędzili go ci, którzy zaraz po wojnie wykopywali urny w poszukiwaniu złotych zębów, rozbijali płyty z gotycką czcionką albo rozjeżdżali quadami zalesione wzgórze.

Może powstrzymał ich wyryty w kamieniu napis: „Życie jest ciężkim snem, marą jest krwawą”.

Może daty na płycie. Chłopiec urodził się w roku 1926, zmarł w 1932, niecały miesiąc przed szóstymi urodzinami.

Może polskie imię i nazwisko: Włodzisław Pniewski.

\*\*\*

Paweł w końcu się zjawił. Przeszliśmy jeszcze raz nowo wytyczonymi alejkami, znów trafiając na nagrobek Pniewskiego.

– To jedna z niewielu płyt na tym cmentarzu, która stoi w miejscu, gdzie dawniej znajdował się grób – stwierdził. – Inne zostały rozrzucone, połamane i zniszczone. Ta ocalała.

O nagrobku Włodzisława wspomniałam w tekście o Parku Nostalgicznym w Gdańsku, który powstał na terenie przedwojennego cmentarza krematoryjnego na Szubienicznej Górze. Park wymyślił Paweł Burkiewicz, scenograf przestrzeni z Gdańskiego Zarządu Dróg i Zieleni. Zafascynował go widok bluszczu, który rozrósł się po całym wzgórzu. Paweł ma poetyckie skojarzenia i w roślinie, która otuliła resztki nagrobków i oplotła pnie drzew, zobaczył ludzkie dusze wspinające się w stronę nieba.

\*\*\*

Kilka dni później odebrałam w redakcji telefon. Dzwoniła Barbara Myślicka:

– Włodzisław to brat mojej mamy, syn doktora Władysława Pniewskiego, nauczyciela w Gimnazjum Polskim w Wolnym Mieście Gdańsku. Nie mieliśmy pojęcia, że jego grób przetrwał wojnę.

Władysław Pniewski ma w Gdańsku swoją ulicę, jest patronem liceum we Wrzeszczu. Zginął zamordowany w Stutthofie. W Wikipedii nie ma wzmianki o tym, że miał syna.

Dom Barbary Myślickiej, do której przyjechałam kilka dni po telefonie, stoi na wzgórzu. Widok z okna jak panoramicznej pocztówki: śródmieście Gdańska z wykrzyknikiem wieży mariackiej. Na Szubieniczną Górę jest stąd pół godziny spacerem.

Na stole leżą już segregatory z wycinkami i przedwojenne albumy. Między nimi cienki szkolny zeszyt z różową okładką, podpisany: „Julitty życia opisanie”.

Na początek więc niech będzie o Julitcie, w domu zwanej Julią albo Litką, najstarszej córce Władysława Pniewskiego.

Ma dwa lata, kiedy w 1926 roku przychodzi na świat jej brat Włodzisław. Rodzina od niedawna mieszka w Wolnym Mieście Gdańsku, w baraku sąsiadującym z budynkiem Gimnazjum Polskiego (tym samym, w którym wcześniej żył pisarz Stanisław Przybyszewski a potem jego córka, dramatopisarka Stanisława). Helena i Władysław Pniewscy przyjechali do Gdańska z Poznania. Pniewski jest polonistą i doktorem filozofii. W Gimnazjum Polskim Macierzy Szkolnej obejmuje posadę nauczyciela.

Z baraku przeprowadzają się na ulicę Ogarną, która urzeka Julittę dużą liczbą wystaw i handlowym gwarem. Następne mieszkanie jest w Oliwie, trzy pokoje i kuchnia na piętrze. Dzieci jest już trójka – w 1929 roku Pniewskim rodzi się kolejna córka, Eugenia.

Z Włodzisławem, na którego bliscy mówią Włodzinek, jest źle. Często pokłada się na kanapie.

Julitta pod koniec życia zapisuje w różowym zeszycie: „Potem zabrano go do szpitala, skąd już nie wrócił. Zmarł na chorobę gruczołów chłonnych, bez możliwości leczenia w owych czasach”.

Matki w domu w Oliwie chyba już z dziećmi nie ma.

\*\*\*

Ojca Władysława Julitta pamięta tak: „postawny, przystojny, zadbany mężczyzna w okularach o wnikliwym lecz dobrotliwym spojrzeniu ciemnych oczu, o spokojnym brzmieniu głosu, rzadko uśmiechnięty czy zagniewany, zrównoważony w gestach i słowach.”

Matka Helena (córka kierownika szkoły z okolic Wrześni): „była kobietą piękną, zadbaną, nosiła kapelusze z dużym rondem ozdobionym kwiatem do koloru sukni, miła, serdeczna, przekonywująca. W nas dzieciach budziła nie tyle uczucia, ile zamęt myślowy, dlaczego doszło do rozstania”.

Z zapisków Julitty wynika, że rodzice rozeszli się jeszcze przed śmiercią Włodzinka. Ale może to rodzinna tragedia przypieczętowała decyzję o rozwodzie? Helena lubiła towarzystwo i rozrywki, czasem grała w ruletkę. Z domu znikały pieniądze, przegrane zmniejszały rodzinny budżet, wygrane nie były zbyt częste. Zajęty pracą naukową Władysław za mało czasu i uwagi poświęcał żonie.

Na rozprawie rozwodowej Helena odrzuciła propozycję opieki nad jedną z córek. Może uważała, że ojciec zapewni dzieciom wychowanie i wykształcenie na lepszym poziomie niż samotna kobieta. Sąd postanowił, że córki będą mieszkać z Pniewskim.

Do kamienicy we Wrzeszczu, przy ulicy Hauptstrasse (za kilka lat Adolf-Hitler-Strasse, dziś – Grunwaldzkiej) przeprowadzają się już tylko w trójkę: Władysław, Julitta i Genia.

Po rozwodzie Helena Pniewska wraca w rodzinne strony. Do końca życia (umrze w latach siedemdziesiątych) będzie mówiła, że bardzo się z mężem kochali.

\*\*\*

Jeszcze o ojcu, Władysławie. Dla Julitty – przez całe życie niedościgniony wzór.

Pniewski wiele godzin spędza w swoim gabinecie zajęty pracą. W domu poprawia prace uczniów, pisze artykuły do „Rocznika Gdańskiego”, redaguje teksty dla kaszubskiego czasopisma „Gryf”, prowadzi badania nad językiem kaszubskim, ale poza tym przecież uczy polskiego i łaciny, organizuje polską bibliotekę w szkole (stanie się największym publicznym polskim księgozbiorem w Gdańsku), działa w organizacjach polonijnych.

Na dzieci nigdy nie podnosi głosu. Starszej, Julitcie, kupuje w domu towarowym u Sternfelda we Wrzeszczu pierwsze nylonowe pończochy. Pomaga rozwiązywać problemy dorastającej bez matki panienki. Opiekuje się czule córką podczas częstych chorób.

W niedzielę obowiązkowo msza w kościele świętego Stanisława Biskupa Męczennika we Wrzeszczu, potem wycieczka do Doliny Radości, spacer brzegiem morza z Brzeźna do Jelitkowa albo z Oliwy do Sopotu. Zatrzymują się w cukierni po drodze na filiżankę czekolady z bitą śmietaną, piramidę kolorowych ciastek albo pucharek lodów.

Po rozwodzie w prowadzeniu domu Pniewskiemu pomaga Kaszubka Klarcia i kuzynka dziewczynek, Helka.

Z mamą dziewczynki widują się dwa, trzy razy do roku, kiedy Helena Pniewska przyjeżdża do Gdańska. Zaprasza wtedy córki do mieszkania znajomych w Sopocie, u których się zatrzymuje albo do kawiarni.

Władysław Pniewski niechętnie przystaje na te wizyty. Jak mówi – „nie jest to celowe ani szczere”.

\*\*\*

Teraz niech będzie o Gdańsku, w którym dorasta Julitta. W drodze do Gimnazjum Polskiego (uczennicą zostaje w roku szkolnym 1935/36, do ojca zwraca się „panie profesorze”) dziewczynka przechodzi przez ulicę Długą, na której ludzie wyglądają jakby bardzo gdzieś się spieszyli, witryny nęcą wytwornymi towarami a mieszczańskie kamienice dają poczucie krzepiącej trwałości.

Polskie dziewczęta chodzą do kina na niemieckie filmy z Gretą Garbo, Marleną Dietrich, Clarkiem Gable i kolekcjonują fotosy aktorów, które można znaleźć w czekoladkach firmy „Angles” (po wojnie nazwanej „Bałtyk”).

Julitta nie jest najlepszą uczennicą, ale nadrabia świetną znajomością języka polskiego. W Gimnazjum Polskim nie jest to wcale takie częste. Do szkoły chodzą uczniowie z rodzin gdańskich, kaszubskich i żydowskich, w których polskiego nie używa się na co dzień.

Na podwórku Julitta ma gdańsko-niemieckie koleżanki, rówieśnice Ruth i Hildę. Pisze po latach: „Tatuś popierał nawet tę znajomość ze względu na to, że musiałam porozumiewać się z nimi w języku niemieckim, w którym byłam słaba stopniami. (...) Ojciec jednej z nich był właścicielem restauracji na dole, ona też raz po raz przynosiła nam lody lub lizaka”.

Pojawia się pierwsza sympatia, starszy o trzy lata Herbert. Pochodzi z gdańskiej rodziny, w szkole wołają na niego „Herbertchen”, czyli „Herbercik”. Może dlatego, że jest delikatnej, dziewczęcej urody? Spotyka się z panną Pniewską na dworcu, w przedziale kolejowym, czasem wracają razem do domów we Wrzeszczu.

Herbert pojawi się jeszcze w tej historii, ubrany w mundur Wehrmachtu. Na razie wróćmy jednak do Gdańska, na którego ulicach powiewa coraz więcej flag ze swastyką. To oznacza, że zaraz nastąpi punkt kulminacyjny opowieści.

\*\*\*

Wakacje latem 1939 roku zaczynają się zwyczajnie. W lipcu Julitta wyjeżdża na obóz harcerski do Gołubia na Kaszubach, w sierpniu razem z siostrą i ojcem odwiedzają rodzinę w Ostrowie Wielkopolskim. Niepokój polityczny wokół „korytarza gdańskiego” rośnie, ale przed rozpoczęciem roku szkolnego Pniewski postanawia wrócić do domu z córkami. Tłumaczy krewnym: „Muszę wracać na placówkę. Nie mogę siać pustki nieobecnością”.

Na dworcu w Gdańsku tyle ludzi, że szumi jak w ulu. Nauka miała się zacząć 16 sierpnia, ale do gimnazjum nie wróciła część uczniów i nauczycieli. Pniewski każe córkom znów spakować walizki, odprowadza na pociąg i oddaje pod opiekę konduktorowi. Mają przeczekać niespokojne dni w Ostrowiu i wkrótce wrócić do Gdańska. Dziewczynki machają chusteczkami, dopóki nie stracą z oczu pochylonej sylwetki ojca. 26 sierpnia widzą go ostatni raz.

\*\*\*

Pierwszego września naziści zaczynają aresztowania w Wolnym Mieście Gdańsku. Nazwisko Władysława Pniewskiego jest na niemieckich listach proskrypcyjnych, które mają ułatwić eliminację polskich nauczycieli, naukowców, księży, działaczy politycznych. Ojciec Julitty jest na to przygotowany. Ukrywa się na Szubienicznej Górze, koło grobu swojego syna – Włodzisława. Kiedy kończą się zapasy jedzenia, schodzi do Wrzeszcza i zamieszkuje u znajomych nauczycieli. Brakuje mu ciepłych ubrań, więc postanawia na chwilę wrócić do swojego mieszkania przy Adolf-Hitler-Strasse. Sąsiad donosiciel dzwoni na gestapo. Pniewskiego wiozą najpierw do aresztu na Kurkową, stamtąd – do obozu Stutthof pod Gdańskiem.

\*\*\*

Zanim nastąpi koniec, do Ostrowa Wielkopolskiego przychodzą dwie kartki ze Stutthofu. Władysław Pniewski pisze do córek po niemiecku: czuje się dobrze, jest zdrowy, na pewno wkrótce się zobaczą. Na wiadomości nie można odpisać, brakuje adresu zwrotnego.

W obozie Stutthof Pniewski spotyka swojego ucznia z gimnazjum, Brunona Zwarrę. Chłopak dzieli się z nauczycielem kromką chleba kupioną w kantynie. Ostatni raz widzą się 19 marca 1940 roku.

Trzy dni później, w Wielki Piątek, Niemcy prowadzą sześćdziesięciu siedmiu Polaków z Wolnego Miasta do lasu. Więźniowie kopią dół, szeroki na trzy, cztery metry i długi na dwadzieścia. Strzały padają o zmroku, ale Niemcy dobrze przygotowali się do egzekucji: lasek, doły i ciała, które do nich wpadają, oświetlone są reflektorami. Akcją kieruje SS-Obersturmfuehrer Richard Reddig, który przed wojną pracował w Gdańsku jako kontroler tramwajowy.

„Kazano nam ten rów zasypać... słychać było jeszcze jęki, cały stos się ruszał nawet po całkowitym zasypaniu. Na miejscu posadziliśmy kilka drzewek” – zapamiętał Tadeusz Masio, więzień Stutthofu, który brał udział w maskowaniu miejsca egzekucji.

Julitta i jej siostra o śmierci ojca dowiadują się w sierpniu 1940 roku. Wuj, który opiekuje się dziewczynkami, dostaje wezwanie na gestapo. Niemcy informują go, że Władysław Pniewski został rozstrzelany za posiadanie broni.

\*\*\*

Okupację córki Pniewskiego spędzają w Wielkopolsce. Odnajduje je tam matka, zamieszkują w trójkę w Poznaniu. O przeszłości starają się nie myśleć, ale ta przypomina o sobie późną wiosną 1944 roku, gdy Julittę odwiedza niespodziewany gość.

„Patrzę stoi w niemieckim, zielonym mundurze jakby znajoma postać – to niezapomniane spojrzenie niebieskich oczu! Na Boga! To Herbertchen z Gdańska. Przywitanie nieśmiałe, lecz serdeczne, rozmowa niemiecka, bo jakże by inaczej. Mama zaprosiła do mieszkania, ugościła – okazało się, że gdańszczan biorą do Wehrmachtu bez względu na obywatelstwo, »ojczyzna« potrzebuje ciągle nowych ofiar. Herbert w drodze na front francuski postanowił mnie zobaczyć przed wyjazdem na niepewny los” – wspominała po latach Julitta.

Nie spotkają się już więcej, choć po wojnie wymienią kilka listów. Herbert po kapitulacji Niemiec zdezerteruje do Anglii. Będzie się odtąd nazywał Stanisław Horeszko.

\*\*\*

Julitta i Helena w maju 1945 roku wsiadają w pociąg i wyruszają do „jedynego miejsca na ziemi, które mogło przynieść ulgę w niedoli” – jak zapisuje we wspomnieniach córka Pniewskiego. Genia dotrze do nich później. Wycieńczająca podróż wagonami towarowymi trwa trzy dni. Docierają do Gdańska wczesnym wieczorem. Jest jasno, nad zburzonym miastem unoszą się łuny. Czuć swąd spalenizny i zaduch trupów. W miejscu kamienicy we Wrzeszczu, w której Pniewscy mieszkali przed wojną – sterta gruzów.

„Nie było już ojca a teraz nie było już domu – mój świat był w ruinie” – notuje Julitta.

Świat jednak podniesie się z ruin. Historia potoczy się dalej. Przedsiębiorcza Helena Pniewska w kamienicy w Sopocie zorganizuje stołówkę dla mieszkańców. Jej córka Julitta, tak jak ojciec zostanie nauczycielką i wyjdzie za mąż za przystojnego akowca, Stanisława Andrulewicza, nauczyciela fizyki w liceum, który zginie zabity na ulicy w Suwałkach przez chuliganów. Będą mieli trzy córki.

Najmłodsza z nich, Barbara Myślicka, w latach siedemdziesiątych przyjedzie do Gdańska studiować filologię polską. Pracę magisterską napisze o Władysławie Pniewskim, swoim dziadku. Spędzi dwa lata w bibliotece, opisując jego życie i osiągnięcia.

– Rozmawiałam z mamą wiele razy o dziadku i całej rodzinie, wiedziałam, że miała zmarłego w dzieciństwie brata Włodzisława – mówi Barbara Myślicka. – Nigdy jednak nie wspomniała o tym, że ma on swój grób w Gdańsku. Nie dowiemy się już dlaczego. Mama zmarła w 2005 roku, jest pochowana w Sejnach.

Pierwszego listopada Barbara zapali znicz na cmentarzu na Zaspie, gdzie leżą ekshumowane po wojnie ofiary egzekucji w Stutthofie, wśród nich Władysław Pniewski. W tym roku po raz pierwszy od kilkudziesięciu lat świeczka pojawi się też przed tablicą nagrobną Włodzisława Pniewskiego. Chłopca, od którego zaczęła się ta historia.